Nr 170 Kraków, Sobota dnia 27 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. **35** ct.	Za sierpień	1 złr. **70** ct.
Do końca września	**2** „ **70** „	Do końca września	**3** „ **40** „
Do końca roku	**6** „ **70** „	Do końca roku	**8** „ **40** „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Z bieżącej chwili.

W minioną sobotę, do portu w Marsylji zawinął pocztowy okręt, na którego pokładzie znajdowało się około 150 rannych i rekonwalescentów z korpusu okupacyjnego na wyspie Madagaskarze. Tak żołnierze, jak i oficerowie opowiadali, że największe do zwalczenia trudności przedstawia dostawa żywności dla wojska. Wprawdzie w Majunga gromadzone są zapasy, ale ekspedycja bywa zawsze nadzwyczaj powolną, uskutecznia się ona bowiem za pomocą małego statku parowego, który, wyładowane prowjantem łodzie (od 400 do 500 ton) holuje aż do Ankaba, stamtąd zaś przekładają go na płaskie okręty, wreszcie do Amabato przywożą prowjant wielkie kanonierki. Dalej zabierają go znowu rzeczne kanonierskie łodzie i doprowadzają do Marololo, ostatecznego punktu komunikacyjnego wodą. Z Marololo do Suberbeville prowjant przekłada się na muły, a nakoniec zabierają go wozy transportowe. Febry grasujące na Madagaskarze od początku kampanji, mniej więcej mają przebieg śmiertelny. W dniu odjazdu pocztowego okrętu z Dieuniach, w szpitalach w Majunga znajdowało się około tysiąca chorych żołnierzy, po większej części są to ludzie młodzi. Korpus sanitarny wystąpił z żądaniem, aby ich zastąpiono żołnierzami w starszym wieku, przynajmniej 25-letnimi, gdyż tacy silniej opierają się zabójczym wpływom klimatu. Od czasu przybycia korpusu okupacyjnego do Suberbeville, ubytek w chorych żołnierzach jest znaczny.

Marszałek Duchesne przygotowuje kolumnę z 5 do 6 tysięcy żołnierzy, którą wysyła do Tananariva. Spodziewa się on, jakkolwiek nie jest tego bardzo pewny, że dojdzie ona wcześniej do Hovas, stolicy państwa, to jest przed końcem września, uprzedzając porę deszczów. Angielski kapitan Holl, który był drugim wodzem armji madagaskarskiej, tak, jak jego poprzednik, pułkownik Shervington, opuścił wyspę, poróżniwszy się z rządem w Hovas.

Zdaje się, że Francuzi pokonali już największe trudności i dotrą wreszcie z początkiem września do Tananarive. Holl jest zresztą przekonany, że w stolicy wybuchnie powstanie sprzyjające Francuzom, a być może nawet, że zamordowanie królowej i jej małżonka, pierwszego ministra, będzie ostatecznym tegoż rezultatem.

Jak wiadomo z depesz z Hawany, wódz powstańców, Maceo, opuścił już okolicę Bayamo. Miał on właśnie kazać rozstrzelać mieszkańców, gdy wtem nadciągnęli z pomocą zagrożonym na czele wojsk jenerałowie Lachambre i Navarro. Maceo zamierzał nawet urządzić napad na same Bayamo, lecz mu się to nie udało.

Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej Faure, w d. 24 b. m. rano, w towarzystwie ministra wojny, uczynił przegląd w obozie pod Chalons 20 baterji, i obecnym był na manewrach, poczem wrócił wieczorem do Paryża. Następnego dnia, prezydent udał się do Hawru, gdzie we własnej willi, zabawi kilka tygodni.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne otrzymało z Zofji pod d. 24 b. m. następujące wiadomości: W ostatnich dniach, powróciły do Bułgarji liczne zastępy uciekających powstańców. Stan ich opłakany, bardzo wielu jest rannych. Zaraz też zostali rozbrojeni i wydaleni z nad granicy. Siedm takich indywiduów, przybyłych do Zofji, wyprawiono w głąb kraju. Opowiadają oni, że większą część band powstańczych pobiły na głowę wojska tureckie, skoncentrowane w okręgu powstańczym. Według doniesień prywatnych z Zofji, wielka część tych rozbitków, należy do owej sławnej bandy, która takie zwycięztwo odniosła przed kilkoma dniami nad wojskiem tureckiem. Później jednak, otoczona przez wojska Sulejmana baszy, całkowicie została zniesioną.

Dnewni List, dziennik serbski, twierdzi, że Serbja nie może pozostać obojętną w obec macedońskich wypadków. Część tamtejszej ludności, należy do serbskiej narodowości i rości sobie pretensje do pomocy i opieki swego rodzinnego kraju. Pogłoskę, jakoby serbscy studenci, brali udział w macedońskiem powstaniu, uważają sfery polityczne w Belgradzie, jako bajkę.

Korespondent z Berlina do *Gazety Toruńskiej* donosi, że władze rosyjskie, graniczne otrzymały rozkaz, aby żydom, nawet osiadłym w Prusiech, jeżeli ci zaopatrzeni będą tylko w tak zwane przepustki, wzbraniać przejścia przez granicę. Rozporządzenie to skierowano szczególniej przeciwko żydom z tego powodu, że prowadzą oni kontrabandę bardzo rozgałęzioną na granicy.

Lewica na manowcach żydowskich.

Wiedeń d. 25 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Po Russa wynurzeniach w *N. W. Tagblatt*, odezwał się „najlepszy“ mąż niemiecko-liberalnej lewicy i niedawno wodzem jej obwołany, baron Chlumetzky, w mieście Znajmie, słynnym z kwaszonych ogórków. Miał on mowę bankietową, niepozbawioną niektórych ciekawych szczegółów, tem ciekawszych, iż ukazały one w negliżu właściwe pobudki, które skłoniły lewicę do wystąpienia z koalicji i obalenia gabinetu ks. Windischgraetza.

I Russ i Chlumetzky stwierdzają zgodnie to, cośmy poprzednio o tem pisali. Przedewszystkiem zatem: *cherchez le juif!* Russ tłómaczy głosowanie lewicy za budżetem w trzeciem czytaniu, nie tylko względem na potrzeby państwa, lecz uzasadnia je ze szczególnym naciskiem obawą, iż inaczej, tj. gdyby lewica była głosowała przeciwko budżetowi — mogli się antysemici zbliżyć do rządu i tworzyć część większości głosującej za budżetem. Chlumetzky znowu widzi prawdziwą przyczynę wystąpienia lewicy z koalicji — czego mu żal swoją drogą — w „złowieszczym przebiegu rzeczy w mieście Wiedniu“, a właściwie w okoliczności, iż nie można było wskutek tego obronić się przed wrażeniem „braku silnej ręki dla odparcia burzliwych żywiołów“ (czytaj: brak nadziei, żeby rząd użył represji i zawieszenia praw konstytucyjnych wobec antysemitów). Tu więc i tam był pobudką dla zachowania się lewicy wzgląd na antysemitów, co znaczy, iż to „wielkie liberalne“ stronnictwo nie było czem innem, jak tylko popychadłem prasy żydowskiej, wrzeszczącej za policją i stanem wyjątkowym. Póki spodziewano się na lewicy, iż rząd przecież da się skłonić do żądań żydowskich — pozostawano w koalicji, kiedy atoli rząd tym uroszczeniom dał odprawę, a Plener co do tego zsolidaryzował się z księciem Windischgraetzem i innymi członkami gabinetu — lewica za poradą prasy żydowskiej, rozbiła koalicję i zniewoliła także Plenera do ustąpienia.

Ma teraz na swojem czele Chlumetzkyego, wprawdzie giętkiego dworzanina i wielce lojalną osobistość, jednak pod względem politycznym wielkie zero, próżną i frazesami napchaną marjonetkę, która poruszać się będzie tak, jak sznurki ciągnąć będą żydzi. Co do wodza, można śmiało zastosować do lewicy polskie przysłowie: Zamieniał stryjek za siekierkę kijek.

Br. Chlumetzky, poświęcił w swej bankietowej mowie uwagę, także i reformie wyborczej. Niemal z naiwnością wyznał on, o co przy tej sprawie chodziło jego stronnictwu. O powszechne głosowanie? Broń Boże! — o nic innego, jak o pozbawienie „pięcioguldenowców“ dotychczasowego prawa głosowania i o zmiejszenie ich, jakoteż „najmniej opodatkowanych“, mających uzyskać prawo wyborcze, z robotnikami, równie w myśl specyficznie żydowskiego interesu, bo w celu zatopienia tych o antysemityzm podejrzywanych żywiołów, w większościach robotniczych.

Więc wszędzie, w każdym kroku, jaki niemiecko-liberalna lewica przedsiębierze: *cherchez le juif.* Dla niej, szczytem rozumu stanu: wzgląd na interesy żydowstwa, nic więcej, a cała jej „niemczyzna“ z Cyleją, była tylko farsą, mającą na celu, maskowanie istotnej i rzeczywistej przyczyny, co br. Chlumetzky wyraża w ten sposób, iż Cyleja była tylko „uderzeniem“, walącem „wstrząśnięty gmach“ (koalicji).

Wobec oświadczeń Russa i Chlumetzkyego, ma teraz w Chebie zabrać głos przed swoimi wyborcami Plener. Pierwotnie zamierzał on to uczynić dopiero z końcem sierpnia, obecnie, właśnie w skutek wystąpień obydwóch, powyżej wymienionych posłów, ma on przemawiać już w tych dniach. Przyspieszenie to, zdaje się wskazywać, jakoby Plener zabierał się do polemiki przeciwko obecnym kierownikom lewicy. Rzecz może być ciekawa.

O święceniu niedzieli.

Streszczenie mowy, którą poseł ks. Pastor miał w Izbie poselskiej w Wiedniu dnia 8-go lipca 1895 roku.

III.

Pytam się więc: Czy będzie kiedyś lepiej? W Izbie leżą 4 tomy petycyj od całego kleru monarchji, o uregulowanie definitywne kongruy! Czy myśli rząd załatwić te petycje stosownie do zasad sprawiedliwości?! Czy myśli przedłożyć Izbie raz przecież projekt kongrualny, który o ile mi wiadomo, gotowy leży w ministerstwie wyznań? Czy może zechce wyczekiwać, jak to z urzędnikami miało miejsce, dopóki się nie otworzy jakie nowe źródło na pokrycie tego wydatku? Ja tego nie wiem! To wiem tylko pewnie, że kler coraz więcej się skarży, że całe dyecezje, jak np. przemyska gr. k., petycjonują do Izby o udzielenie jakiej nadzwyczajnej zapomogi, bo nędza ostateczna je gniecie! Takich głosów niech rząd nie lekceważy: dlatego proszę imieniem całego kleru parafjalnego, aby rząd w jesieni przedłożył Izbie projekt ustawy kongrualnej.

(Następnie poruszał mowca sprawę naglącą

potrzeby gruntownej restauracji Seminarjum duchownego obrz. łac. w Przemyślu, tudzież uskarżał się na upośledzenie kaznodziei polskiego w Wiedniu, który za 630 złr. ma obowiązek mówić kazania we wszystkie niedziele i święta, katechizować i spowiadać. Nadto wszystko zostaje w zawisłości od Rektora kościoła św. Ruprechta i bez pozwolenia jego ruszyć się nie może w kościele).

Nakoniec zwrócił się przeciw wrogim wycieczkom p. Kronawettera, temi mniej więcej słowy:

Poseł Kronawetter powiedział, że państwo na cele wyznaniowe kościoła katolickiego tak wielkie wydaje sumy, podczas gdy na inne wyznania nic nie daje! Otóż to jest nieprawdą! Widocznie p. Kronawetter nie czytał budżetu, bo gdyby go był czytał, toby znalazł na str. 25 sumy preliminowane na cele wyznania ewangelickiego i grecko-wschodniego!

Dalej twierdzi tenże poseł, że skoro kościół od państwa otrzymuje pieniądze, powinien poddać się warunkom, jakie postawić, państwo uzna za stosowne! Na to mu odpowiem, że gdyby państwo religijnego funduszu nie było wzięło w swój zarząd — kościół nie byłby potrzebował żadnych prestacji od państwa — skoro jednak to się stało, toć państwo musi przecież choć dać tyle, by słudzy kościoła nie zginęli głodową śmiercią! To, mi się zdaje, dość jasne. *(Potakiwania).*

Dalej wyraził p. Kronawetter życzenie, by odebrać kościołowi prowadzenie metryk! To iście po węgiersku! Widać że polityka Węgrów p. Kronawetterowi się podoba! O ilem go poznał, pasuje to do niego zupełnie. (Wielka wesołość). Kościół atoli od dawna metryki prowadził i zrzec się tego nie może, choćby dlatego, że przy nadarzających się przeszkodach małżeńskich pokrewieństwa i powinowactwa musi zestawić t. zw. *arborem consanguineitatis vel affinitatis*, co bez wglądu do metryk byłoby niepodobnem — a powtóre, że przy zapisywaniu dzieci z małżeństw mieszanych są pewne zasady, z których kościół zrezygnować nie może! — Nie idzie nam więc, jak p. Kronawetter sądzi, o dochody z taks metrykalnych — ale idzie nam o zasadę! Zresztą te dochody są tak małe, że zaiste nie ma nam ich czego zazdrościć. Grosz to ciężko zapracowany! Niechno p. Kronawetter policzy te wszystkie wykazy, które kler parafjalny za darmo robi, a więc: statystyczne o ruchu ludności, szczególnie z nowo wymyślonemi przepisami (Folterverordnungen); dalej wojskowe, dalej szczepienia ospy, dalej dla immatrykulacji słuchaczów i słuchaczek szkoły ludowej, dalej wykazy rekrutów, zmarłych landwerzystów, żywych pospolitaków i t. d. i t. d., otóż gdy to wszystko p. Kronawetter policzy, może zechce nam uwierzyć, że mybyśmy chętnie metryki z rąk naszych wypuścili, gdyby nam nie szło o zasadę!

Wreszcie gryzą p. Kronawettera te nieprzeliczone sumy, które ludzie składają wrzekomo na stypendja mszalne w Marja-Zell! Otóż muszę pouczyć p. Kronawettera, że żaden ksiądz nie może sobie więcej zostawić stypendjów, jak ile odprawić jest w stanie, t. j. na cały rok 360; proboszcz zaś, ze względu iż musi w niedziele i święta aplikować *pro parochianis*, mniej więcej około 200. Jeżeli więc, czy to pojedynczemu księdzu, czy kongregacyi pozostanie więcej stypendjów, to musi je rozdać między innych księży. Tak się też dzieje i w Marja-Zell, tak i w innych miejscach odpustowych: stypendja rozdzielane bywają między księży tych szczególnie, którzy z pomocą duchowną tam pospieszają! A skoro p. Kronawetter tego nie rozumie, to niech o tem nic nie mówi. (wesołość) A już co t. zw. „Klingenbeutel“ dotyczy, to muszę mu powiedzieć, że jest zupełnym ignorantem. (wesołość.) Jemu się zdaje, że kwoty tam uzbierane wpływają do kieszeni księdza, tymczasem kwoty te bywają obracane na potrzeby kościoła, jak n. p.: światło, wino, pranie i t. d. Ale tego p. Kronawetter nie rozumie a nawet rozumieć nie może, sam bowiem przyznał z cynizmem, że jego kościół wcale nie interesuje i jeżeli do niego wstępuje, to tylko po to, by za swoje 5 złr. które płaci rocznie do tow. śpiewackiego — nasłuchać się muzyki i śpiewu.

Tem kończę moją mowę i rozprawę z p. Kronawetterem. (Wesołość i żywe oklaski.)

Rosja i Francja.

Dzienniki *Figaro* i *New Jork Herald* w paryskiem wydaniu, omawiają w ostatnim numerze sprawę aljansu francusko-rosyjskiego a nadto cytują niektóre szczegóły z układu, jaki zawarły te dwa mocarstwa zaprzyjaźnione. Szczegóły te niewątpliwie zasługiwałyby na uwagę, gdyby nie podawały ich dwa niby pozornie różniące się ze sobą a właściwie zostające w przyjacielskich stosunkach, pisma. Nie można twierdzić, aby wyjaśnienia warunków traktatu miały być zmyślone, gdyż to nie przynosiłoby chyba żadnej korzyści. Przeciwnie, jeżeli zechcemy bliżej wniknąć w szczegóły, okaże się, że w całej tej sprawie przebija się coś, co zakrawa jakby na potrzebę zaciągnięcia nowej pożyczki, zwłaszcza, że *New Jork Herald* zapewnia, iż wiadomości te czerpane są z najbliższego otoczenia ministra finansów p. Witte. Mianowicie przyjaciel tego ministra miał oświadczyć korespondentowi wspomnianego dziennika, że od chwili wstąpienia na tron dzisiejszego cara obok uregulowania stosunków przyjaźni między Rosją a Francją została uzupełniona dodatkowo zawarta dawniej konwencja militarna. Rosja może pewnego dnia znaleźć się w konieczności wystąpienia w kwestji Egiptu, aby tym sposobem utorować sobie wolną drogę do swych posiadłości na dalekim Wschodzie. Jest nawet prawdopodobnem, że Niemcy wówczas będą zaproszone do współdziałania w ewakuacji Egiptu. Zresztą Rosja życzy sobie pokoju. Poczynając od ministra a kończąc na zwoszczyku, wszyscy są usposobienia pokojowego, z wyłączeniem naturalnie oficerów. Ponieważ zaś obecnie i Francja pragnie pokoju, więc układ czyli raczej wprost aljans rosyjsko-francuzki ma za cel utrzymanie pokoju. Dla tego to właśnie wyrażono w warunkach domniemanego układu, że „gdyby jedno z tych dwóch mocarstw zostało zaatakowane, bez względu na wszelkie okoliczności, drugie wystąpić musi na pole walki“.

Wiadomości te *Heralda*, stara się potwierdzić *Figaro*. Pismo to oświadcza, że, mając licznych korespondentów we wszystkich stolicach, poleciło im zbadać istotę rzeczy, a właściwie, zbadać osnowę stypulacji owego rosyjsko-francuskiego aljansu. Cel zatem traktatu ma *Figaro* znać zupełnie dokładnie. Cel ten streszcza się w *casus foederis*. Różnica tedy pomiędzy owym aljansem, a trójprzymierzem jest ta, że aljans rosyjsko-francuski ma charakter absolutny. Gdy w trójprzymierzu tylko na wypadek zaatakowania jednego państwa, dwa inne występują do marszu, w aljansie w tym razie Rosja i Francja idą bezwarunkowo razem. To niby ma znaczyć, że podczas wojny, wytwarza się traktat zaczepny i odporny. *Figaro* tak objaśnia swoich czytelników. Mocarstwa, złączone trójprzymierzem, podczas wybuchu wojny naradzaią się, czy chcą przyjąć w niej udział. Jeżeliby, dajmy na to, francuski jenerał w wojnie przeciwko Niemcom, na początku jej, odniósł świetne zwycięztwo, zapatrywanie się Włoch i Austrji uległoby zapewne zmianie, t. j. którą mianowicie stronę, czy Niemcy, czy Francję uważać należy, jako państwo napastnicze. Między Rosją a Francją wypadek taki zajść nie może. Kto obraża jedno mocarstwo, obraża równocześnie i drugie. W wypadku wypowiedzenia wojny, lub też wskutek jakiegoś nieprzyjacielskiego aktu, zawsze obadwe państwa mobilizują swoje armje równocześnie, bez dalszego układu i zbytecznych wyjaśnień.

Z powyższego musi wszystkich uderzać to, że rewelacje *New-Jork Heralda*, nie zgadzają się w zasadzie z wiadomościami *Figara*, co wskazuje, że tak jednych, jak drugich, nie można uważać za coś pewnego, tem więcej, że telegram z Paryża otrzymany przez nas wczoraj, uważa całą tę gadaninę tylko za wymysł dla sensacji.

Katastrofa na morzu.

Jeszcze stoi wszystkim w pamięci straszna katastrofa z parowcem północno-niemieckiego Lloyda „Elbe“, gdy oto znowu roczniki morskie zapisują podobny, okropny w swych następstwach, wypadek.

O godzinie wpół do 2 w nocy, z 20 na 21 lipca b. r. przy wyspie Tino, pod Spezią, spotkały się dwa parowce włoskie: „Ortigia“ i „Marja Pia“. Parowiec „Marja Pia“ płynął z Neapolu do Genui, wioząc 17 ludzi załogi i 173 podróżnych. Ci ostatni należeli prawie wszyscy do kategorji wychodźców z południowych prowincyj włoskich. W Genui mieli się przesiąść na parowiec odchodzący do Ameryki południowej i odpłynąć do La Plata. Parowiec „Ortigia“ wyszedł z Genui d. 20 lipca wieczorem. Ujechano ledwie mil jedenaście, gdy nastąpiło spotkanie. Oba parowce ujrzały się nawzajem wtedy, gdy już zetknięcie było nieuniknionem. Dziób „Ortigii“ wciął się na 6 metrów w bok „Marii“. Podróżni wyrwani ze snu głębokiego, w dzikim nieładzie pchać się zaczęli na pokład statku, lecz, niestety, woda wdarła się do parowca z tak szaloną szybkością, że jeszcze tylko 3 minuty trzymał się na powierzchni morskiej, poczem poszedł na dno, ciągnąc za sobą prawie wszystkich, którzy się na nim znajdowali. O ile wiadomo, utonęło 148 osób. „Ortigia“ do rana pozostała na miejscu i zdołała uratować 14 ludzi załogi i 28 podróżnych.

Władze morskie w Speziej wysłały natychmiast barkę na miejsce wypadku i rozpoczęto śledztwo. Przyczynę katastrofy przypisują nieprawidłowemu biegowi statków. Komu przypisać winę spotkania, dotychczas niewiadomo. Parowiec „Maria“ został rozbity niemal na dwie połowy. Kapitan parowca twierdzi, że gdy go ze snu wyrwały rozdzierające wołania o pomoc, wyskoczył na pokład i kazał spuszczać łodzie, lecz już było zapóźno.

Uratowani opowiadają straszne sceny, jakie się działy w chwili tonięcia statku. Z pewnej rodziny, składającej się z siedmiorga osób, zdołano uratować jedno tylko dziecko ośmioletnie. Załoga „Ortigji“ ratując tonących, dokazywała cudów poświęcenia. Między innemi, uratowano półtoraroczne dziecko, trzymające się mocno swemi rączętami deski. Parowiec „Marja Pia“ był ubezpieczony.

Napływające o katastrofie wiadomości, przynoszą coraz straszniejsze szczegóły. „Ortigia“, która przebiła „Marję“, była poprzednio przyczyną już dwóch podobnych katastrof. Przez nią zatonął okręt francuski „Saint Joseph“. Skutkiem tego, nadano „Ortigji“ nazwę „okrętu śmierci“. Gdy „Ortigia“ najechała tym razem na „Marję“, na której, o ile się zdaje, latarnie sygnałowe nie były zapalone, kapitan tej ostatniej spał w najlepsze, a gdy go obudzono, miał zaledwie czas wydostać się na pokład i skoczyć do morza. Na mocno uszkodzonej „Ortigji“ zapalono natychmiast pochodnie smolne, przy których świetle prowadzono roboty ratunkowe, niestety, niezbyt skuteczne. Kapitan „Marji“, któremu zginęła cała, jadąca z nim rodzina, nazywa się Caputo. Wzruszającym jest list zamożnego jubilera Balena, znajdującego się na „Marji“ z młodą żoną i trojgiem dzieci, w drodze powrotnej do Ameryki. W chwili katastrofy, ojciec, będący dobrym pływakiem, rzucił się w morze z dwojgiem starszych dzieci, a za niemi skoczyła matka, trzymając trzecie, maleństwo, będące jeszcze u piersi. Z rodziny tej, dwoje starszych dzieci utonęło, natomiast ojca, matkę i trzecie, najmłodsze, zdołano uratować.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 24 lipca.

(List oryg. Głosu Narodu).

Kilkakrotnie rozpisywałem się już o Wenecji w Wiedniu. Że jest bardzo zajmującą i godną zwidzenia, to stwierdza publiczność naszej stolicy. W każdy pogodny dzień, dziesiątki tysięcy Wiedeńczyków przepędzają tam wieczór. Muzyka i chóry włoskie, teatr marjonetek, gondole i gondoljerzy, wreszcie kwiaciarki weneckie, wino i chłodniki, przyrządzane na sposób neapolitański, są owem *great atraction*. Wszystkie kawiarnie i restauracje w Praterze, naturalnie bardzo na tem cierpią i właściciele ich, założyli obecnie protest przeciwko Wenecji. W skardze podanej do Rady miejskiej, oświadczają kategorycznie, że, jeżeli Wenecja nie zniknie z widowni i nie zostanie zamkniętą, to grozi im wszystkim ogólne bankructwo. Jak wiadomo, dziś rządzi Wiedniem komisarz, wyznaczony przez namiestnika i wybory do nowej Rady miejskiej odbędą się dopiero przy końcu sierpnia. W tym jednak wypadku, władza rządowa czy autonomiczna jest bezsilną i wszelkie protesty browarników i restauratorów, nie na wiele się przydadzą, gdyż przedsiębiorcy Wenecji, zawarli legalny kontrakt na trzy lata, a rozwiązanie jego mogłoby tylko nastąpić w drodze polubownej.

Dawny regent serbski Jowan Ristic, przybył do Wiednia. Udaje się on na kurację do Reichenthal.

Jeneralnym inspektorem artylerji, został mianowany jenerał-porucznik Kropatschek. Jest on wynalazcą karabina odtylcowego, który znalazł zastosowanie w azjatyckich kolonjach francuzkich. Cała tamtejsza marynarka, była w niego uzbrojo-

ną i w wojnie przeciwko Chińczykom i Czarnym flagom, odegrał on rolę wybitną. Z tego powodu, majtkowie francuzcy, ułożyli śpiewkę, której ostatni czterowiersz, przytaczam tutaj dla oryginalności:

S'empare l' effroi
Du jaune Chinois,
Parait „Patatrat" avec
Son bon ami — Kropatschek.
(Oto strach przenika,
Żółtego Chińczyka,
Bo nadchodzi z swym chłopaczkiem
Kamrad-majtek nasz, z Kropatschkiem!)

W zeszłym roku, w samą wigilję Bożego Narodzenia, włóczęga Franciszek Wondraschek, popełnił ohydne morderstwo, na dwóch dziewczynkach, w miejscowości Kalladorf. Przyaresztowany przez żandarmów, w śledztwie przyznał się do zbrodni, i sąd w Korneuburgu, skazał go na karę śmierci. Wyrok został potwierdzony, i egzekucja ma się dziś odbyć w murach więzienia korneuburgskiego. Obrońca jego, dr Pupovac, chwycił się ostatniego środka, i wystosował wczoraj telegram do cesarza Franciszka Józefa, błagając o łaskę dla swego klijenta.

Jeżeli nie nadejdzie odpowiedź przychylna, to ciało mordercy zawiśnie na szubienicy. Wypadki takie rzadko się przytrafiają w Austrji i wielu tutejszych reporterów, celem sprawozdania, wyjechało do Korneuburga. Wondraszek jest bardzo skruszony i po odczytaniu mu sentencji, ciągle tylko płacze i żałuje czynu popełnionego.

Na czeską wystawę etnograficzną przybyła do Pragi wycieczka pobratymców z Ameryki. Między nimi znajdował się ksiądz Imala. Pokazało się, że jest on dezerterem wojskowym i gdy się zjawił w swojem miejscu rodzinnem Pisek, władza kazała go aresztować. Wachmistrz żandarmerji otrzymał polecenie wykonać rozkaz. Niestety! w aresztowanym poznał swego bratanka. Obydwai rzucili się sobie w objęcia i serdecznie ucałowali. Ale służba służbą, więc żandarm odprowadził kuzyna do więzienia. Na reklamację jednak konsula amerykańskiego, wypuszczono księdza Imolę na wolność.

Swój.

Paryż d. 22 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W r. 1870 Francja wypowiedziała wojnę Niemcom i wtenczas marszałek Leboeuf oświadczył w Izbie deputowanych, że armja zupełnie jest gotową do boju i jednego guzika jej nie brakuje. Gdy obecnie korpus ekspedycyjny wyruszał na Madagaskar, minister wojny, jenerał Zurlinden, również zapewnił kraj, że wszystko jest w porządku i jenerał Duchesne, naczelnik wyprawy, odbędzie tylko lekki pochód tryumfalny do Tananariwy, stolicy królowej Ranowalo. Od czasu wylądowania wojsk w portach Diego Suarez i Tamatawie, upłynęło już przeszło 3 miesiące, a zamiast depesz o bitwach zwycięzkich, przychodzą tylko ponure wieści o klęskach i chorobach. W jakim stanie znajduje się korpus ekspedycyjny, to wystarczy przytoczyć tutaj kilka ustępów z listu pewnego oficera, pisanego do swego przyjaciela:

„Wylądowałem już od kilku tygodni, ale niestety, panuje tu taki chaos i zamięszanie, że w pierwszych chwilach niepodobieństwem mi było wysłać jakąkolwiek wiadomość. Przedewszystkiem brakuje nam szalup i kanonierek. Gdy okręt nadpłynie, musi czekać kilka dni, nim nadejdzie jego kolej do wylądowania ludzi i materjału. Kilka zaledwie statków i to bardzo małej pojemności, pełni służbę między lądem a morzem i te jeszcze zostały zarekwirowane od firmy Soubebie. Wojsko naturalnie pierwsze dostaje się na stały grunt, ale co do materjału, to ten czeka miesiąc, a czasem dłużej, nim jest dostawiony.

Po wylądowaniu żołnierze zostają natychmiast ekspedjowani w dalszą okolicę, z powodu braku wody w Majundze. Bataljony odchodzą za bataljonami, ale bagaże zostają na miejscu, bo jeszcze są na okręcie, lub brakuje środków do ich transportowania. Wozy Lefévre'a w liczbie 4.800, z takim kosztem sprowadzone z Europy, okazały się za ciężkie na tutejsze drogi i jeżeli tylko biorą 100 kilogramów więcej, trzeba przyprzęgać parę mułów, a nawet więcej.

Wojsko zamiast odbyć wodą znaczną część drogi, musi maszerować krajem podobnym do pustyni. nigdzie nie widać ludzkiej istoty, a rzadkie wioski zupełnie są opuszczone. Brak wody daje się uczuwać na każdym kroku, a jeżeli się spotka przypadkowo źródło, trzeba czekać kilka godzin nim chemicy zrobią analizę, bo Howasi w sztuce zatruwania są mistrzami. Niktby nie uwierzył, że przedniа straż, złożona z brygady piechoty morskiej, w przeciągu miesiąca zrobiła zaledwie 70 kilometrów, a jednakowoż tak jest w istocie. Oddział inżynierji, torujący przejście, liczy trzy czwarte chorych, a dysenterja i febra dziesiątkują szeregi. Szpitale i ambulanse przepełnione słabymi, a znaczną ich większość odsyłają do Tamatawy, Diego i na wyspę Reunion. Tyraljerzy sudańscy, algierscy, legjon zagraniczny i ochotnicy z wyspy Reunion trzymają się jeszcze dobrze, ale strzelcy, 200 pułk piechoty i inne oddziały przybyłe z Francji, nie mogą znieść klimatu tutejszego i jak dotąd — jedną trzecią musiano zostawić w ambulansach.

Gdyby wcześnie postarano się o kilkadziesiąt małych parowców, cały korpus mógłby swobodnie i bez trudów, odbyć 200 kilometrów wodą. Oszczędziłoby się wiele czasu i żołnierze z większą łatwością mogliby przebyć resztę drogi. Zwłaszcza, że na 150 kilometrów przed Tananariwą, okolica jest zdrową, urodzajną i zaopatrzenie się w żywność, nie przedstawia żadnej trudności. Ale intendentura francuska znaną jest ze swojej nieporadności i w tym kierunku nic nie uczyniła.

Straż przednia znajduje się zaledwie w Souberbieville i musi odpocząć z tydzień, nim rozpocznie marsz dalszy. Wobec napotykanych trudności, jenerał Duchesne postanowił sformować kolumnę złożoną z 5.000 ludzi, którаby jeszcze przed nastaniem pory deszczowej, mogła szybkiemi ruchami dosięgnąć Tananarivy i po jej zajęciu, skończyć kampanję. Jest to krok rozpaczliwy i bardzo ryzykowny. Jednakowoż nie ma innego punktu wyjścia, gdyż w razie przeciwnym stan defektywny dywizji, zejdzie do minimum i w końcu zbraknie żołnierzy do prowadzenia kampanji".

List jest datowany z dnia 25 czerwca. Od tego czasu nic się nie polepszyło i owszem, Francuzi, według ostatnich telegramów, przy zdobywaniu jednego fortu, ponieśli znaczną klęskę. Dotąd walczono tylko z klimatem, bo Howasi cofnęli się od brzegów i całą swoją armję, wynoszącą 30 tysięcy żołnierzy, zgromadzili w pobliżu stolicy. Tam, stoczy się krwawa bitwa i rezultat jej będzie stanowił o losie całej wyprawy. Z dotychczasowego przebiegu kampanji, nie można wróżyć pomyślnego jej zakończenia i rząd zmuszony zostanie do wysłania jeszcze 10.000 ludzi, aby ocalić honor i utrzymać urok swego oręża w tamtych stronach.

Widocznie, Francuzi nie wiele się nauczyli od ostatniej wojny. Traktują zawsze nieprzyjaciela z lekceważeniem, a straszny pogrom w 1870 r. nic nie wpłynął na polepszenie armji. Zawsze te same błędy popełniają dowódcy i lubo żołnierz bije się odważnie, źle wszakże prowadzony i żywiony, pada w obronie sztandaru, a śmierć ta nie przynosi żadnej korzyści. Kampanja madagaskarska wykazała znowu ogromne braki w organizacji wojskowej i dziwną nieporadność sfer decydujących.

Oby tylko posłużyła za naukę i oby ministerstwo wojny, na serjo wzięło się do naprawy błędów. Teraźniejsze położenie w Europie, nie przedstawia się różowo i chociaż jeszcze panuje błękit, grom jednakże może nagle wypaść i z pogodnego nieba. Wtenczas Francja byłaby zgubioną bez ratunku.

K. W.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pani Tryndalska, widząc kłopoty zięcia, zrobiła się od razu inną kobietą. Zapomniawszy na jakiś czas o świetności swego rodu, rzuciła się między znajomych, od których pożyczyła kikaset guldenów, a gdy ta kwota okazała się za małą w porozumieniu z córką, pozastawiała wszystkie srebra i klejnoty. Suma w ten sposób uzyskana, była już dostateczną na wynajęcie i urządzenie odpowiedniego lokalu.

Uszczęśliwiony Roman całował po rękach żonę i świekrę.

— Nie masz za co dziękować, nie masz — odrzekła pani Tryndalska — bo co nasze to i twoje. Zrobiłyśmy co nam obowiązek nakazywał, lecz przekonaj się teraz czy nie mam ja racji mówiąc, że z tymi kołtunami żyć nie warto. Widzisz, żaden ci nie pomógł, nawet ten ukochany twój pan Benedykt byłby ci grosza nie dał, gdybyś był od niego zażądał, ja zaś pani Oczakowskiej ledwie słowem wspomniałam, a dała mi bez kwitu sześćset guldenów! Widzisz, że tylko szlachta ma jeszcze serce!

— Mieszczanie także się wspierają ale między sobą.

— Niech się wspierają!.. My, dzięki Bogu. nigdy do nich nie przylgniemy. Niech szukają równych siebie.

Tak więc skutkiem lekkomyślności polskiej, która spółki rozbija, z jednego sklepu powstały teraz dwa obok siebie.

P. Gula żył jak dawniej, szybkim krokiem zbliżając się do ruiny. Nie zajmując się sam sklepem, pozwalał pomocnikom i uczniom robić, co im się podobało. Kradli go też bez miłosierdzia, śmiejąc się w duchu z pryncypała, który im zaufał.

Inaczej postępował p. Wojowski. Powiedziawszy sobie, że bądź co bądź musi wybrnąć, stanął za ladą, i od rana do wieczora pracował bez wytchnienia; żona zaś, chcąc mężowi przyjść w pomoc, nauczyła się prowadzenia ksiąg kupieckich, i prawie co dzień widzieli ją klijenci, jak siedząc w kącie sklepu przy biurku, trzymała pióro w prawem ręku, małe zaś dziecię tuliła i obejmowała lewem ramieniem.

Pięknym tym obrazkiem najwięcej zachwycał się p. Benedykt, który zawsze oczy przecierał, jakby im nie wierzył.

Pani Tryndalska, na której głowie spoczywało odtąd całe gospodarstwo domowe, gotowała jeść i prała pieluszki, skarżąc się teraz już nie tyle na kołtunów samych, co na sługi miejskie, psute przez kołtunów, którzy nie żądają dobrej usługi, gdyż nie są do niej przyzwyczajeni...

W siedm miesięcy po rozdzieleniu się spólników, pan Gula ogłosił upadłość, poczem wyniósł się do Odesy, w nadziei, że tam znajdzie bogatą żonę i utrzymanie.

Wojowscy pracowali dalej, sumiennie i wytrwale.

Było jakoś pod wiosnę, gdy pewnego wieczora p. Benedykt wszedł do sklepu ze sporym zwojem papierów pod pachą. Staruszek poddał się bardzo, pochylił, a twarz miał jak gdyby ziemią sprószoną. Po kilku słowach powitania wręczył Romanowi przyniesione papiery mówiąc:

— Przejrzyj to temi dniami, jeżeli ci czas pozwoli.... Przed śmiercią, na którą ponoś już nie długo trzeba będzie czekać, postanowiłem napisać Wiedniowi kilka uwag.. Kto wie, czy mu to oczu nie otworzy, a jeżeli nie, przynajmniej spełnię moją powinność. Oryginał niemiecki mam w domu, tu przynoszę przekład polski — może go umieszczę w jakim dzienniku... Ale, że to za moich czasów w szkołach uczono tylko po niemiecku, więc przeczytaj i popraw, bo ci gazeciarze gotowiby mnie jeszcze wyśmiać. Niebezpieczny to naród, ten gazeciarski!

Wojowski wziął rękopis, za nim spać się położył odczytał następujący memorjał:

„Do Jego Ekscelencji Pana Ministra handlu we Wiedniu.

Ekscelencjo!

Kilka dni temu, rozmawiając z pewnym członkiem tutejszej Izby handlowo-przemysłowej, dowiedziałem się od niego, że W. Ekscelencja żądasz od Izby dokładnego wyłuszczenia przyczyn, dla których w Galicji handel chroma, a przemysł całkiem nie istnieje. Ponieważ wątpię, aby Izba spełniła swoje zadanie, raz dlatego, że przyzwyczajona do kłaniania się wysokiemu Rządowi, nie będzie miała odwagi wypowiedzieć nagiej prawdy; powtóre, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Izba nasza istotnej a smutnej prawdy wcale nie zna, przeto pozwolisz W. Ekscelencjo, że jakkolwiek nie powołany, wyjaśnię wszystko jak wiem i rozumiem.

Izba powie W. Ekscelencji, że handel i przemysł dlatego u nas chorują, że nie mamy ludzi fachowo wykształconych, odpowiedniej sieci dróg bitych i większych zapasów gotówki; aby zaś złemu zaradzić, będzie prosiła o fachowe szkoły przemysłowe, o tę lub ową drogę, wreszcie o większe wyposażenie tutejszej filji Banku Narodowego. Nie przeczę, że i te żądania coś znaczą, chociaż z drugiej strony muszę wyznać, że są one żadne. w porównaniu z tem, coby niezwłocznie uczynić należało. Zdaniem mojem, źle się tem zasługuje krajowi swemu i monarchji, kto z tysiącznych przyczyn prawdę obwijając w bawełnę, nie odkrywa ran niebezpiecznych. W Austrji, a przedewszystkiem w Galicji, należy każdą sprawę powszechną chwytać jak wołu za rogi, a do ran zapalonych, przykładać nie plaster angielski, lecz żelazo!

(C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

175 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wprowadzono za chwilę do sali starca z kapeluszem filcowym pod pachą. Wspierał się na mocnej lasce bambusowej, a kłaniał się uprzejmie na prawo i na lewo.

Strój na nim był prosto z igły, ale taki, jaki noszą wieśniacy w Wogezach. Ciężkie trzewiki z mocnemi podkówkami, dopełniały ubrania. Wyprostował się, o ile mógł, doszedłszy do stołu. Zapewne wskutek żwawej utarczki, którą stoczył ze służbą w przedpokoju, wzrok miał błyszczący, twarz czerwoną, jak piwonja, a usta lekko drgające.

— Dzień dobry panom i „całej kompanji“ — przemówił z serdeczną rubasznością, starając się rozpoznać twarze siedzących. — Zdaje mi się, żem sobie pozwolił narobić trochę za wiele hałasu... nie wiedziałem... Przepraszam pokornie panów i całą kompanję... Ejże! Jerzy Grandin z Mareille... witam cię, poruczniku, uszczęśliwiony, że cię oglądam i do tego w tak zacnej kompanji... Oho! i pan hrabia tutaj? Dzień dobry, jaśnie panu hrabiemu.

— Dzień dobry, ojcze Monot.

— A jak się też powodzi ślicznej i dobrej, jak anioł, pannie Zuzannie? Czy zdrowa?

— Zdrowiusienka, ojcze Monot.

— To mnie bardzo cieszy!... Nie chciałbym stać się zbyt natrętnym panu hrabiemu, ale gdym jeszcze był żebrakiem, dziadem, włóczęgą, to przyjmowano mnie zawsze najlepiej w zamkach: Haréville i w Vaucourt. Ach! te dwie panieneczki, Zuzia i Henrysia, cóż to za złote serduszka!

— Nie żebrzesz więc już, ojcze Monot?

— Co nie, to nie, jaśnie panie!

— Ejże! doprawdy?

— Stałem się bogaczem, dzięki.... dzięki.... panu Lagarde, którego poznaję nareszcie!

— Mnie? — bąknął margrabia. — Mylisz się, ojcze Monot.

— O! nie, nie, panie Lagarde! Posiadam dziś znaczny majątek, jedynie z twojej łaski. Dowód najlepszy, żem przybył aż tu, do Paryża. Aniby mi się było przyśniło oglądać przed śmiercią te cuda... choć nie powiem, żeby mi się Paryż nie podobał... gdyby nie chęć odwidzenia pana i podziękowania mu za jego dobrodziejstwa.

— Ależ zaręczam ci, ojcze Monot...

— Panie, panie! po co to się wypierać? Dlaczego kryć się z dobrodziejstwami, jakby z czem złem? Ot! ci panowie zaraz sprawę całą osądzą...

— Och! ojcze Monot...

— Ha! będzie cicho siedział stary gaduła, choć go język świerzbi okrutnie, jeżeli mi pan mówić nie pozwolisz.

— Ależ nie, nie, pan Lagarde nie zakazuje ci, ojcze Monot, a my wszyscy posłuchamy cię najchętniej! — wtrącił żywo hrabia de Maurienne.

— A więc, oto cała historja...

— Naprzód jednak usiądź, ojcze Monot — odezwał się hr. de Violaine.

Jeden z lokai, na znak dany przez margrabiego, przysunął krzesło starcowi.

— Zapewne, że tak mi będzie wygodniej — uśmiechnął się Monot dobrodusznie — siadam więc z pozwoleniem jaśnie panów i całej kompanji.....

Usiadł.

— Możeś głodny, panie Monot? — spytał uprzejmie margrabia.

— Nie, panie Lagarde. Napakowałem ci ja całą kobiałę wiktuałami, wyjeżdżając z domu. Podjadłem tęgo po drodze aż trzy razy.

— To wypijesz przynajmniej lampkę wina, nieprawdaż?

— No! czegoś podobnego nie odmawia się nigdy, panie Lagarde.

Służący przyniósł szklaneczkę kryształową na małej, srebrnej tacce.

— Fiu! fiu! — starzec pokiwał głową — obchodzą się ze mną, jakby, nie przymierzając, z jakim księciem udzielnym!

Wszyscy wybuchnęli serdecznym śmiechem.

Margrabia nalał wina, podczas gdy hrabia de Violaine podsuwał starcowi talerz z biszkoptami.

— Aby nie dać odkosza jaśnie panu — Monot uśmiechnął się, biorąc ciastka z talerza. — Za zdrowie jaśnie panów i całej kompanji! — podniósł wino do ust, nadpił i mlasnął językiem.

— Ho! ho! — zawołał — to ci dopiero winko!... Warto mu dać buzi... Te winogrona nie wyrosły z pewnością w naszych Wogezach.

Popijał zwolna wino, z widocznem zadowoleniem.

Gdy skończył, rzekł hr. de Maurienne:

— A teraz, prosimy wszyscy, opowiadaj nam, ojcze Monot.

— Oto, jak się rzecz ma, jaśnie panowie i cała kompanjo.... W roku zeszłym posyła po mnie mer z Blaincourt. To mnie trochę zadziwiło, ale ponieważ trzeba być posłusznym każdej władzy, udałem się więc natychmiast na merostwo. Pan mer siedział z jakimś jegomością, wyglądającym nader poważnie, niby sędzia śledczy. Dowiedziałem się za chwilę, że to był notarjusz.

— Panie Monot — przemówił mer z niezwykłą uprzejmością — oto jest notarjusz. który przybył z Paryża umyślnie w tym celu, aby się z tobą widzieć i rozmówić.

— Daj go katu! — pomyślałem — a to skąd się wzięło, że mer mnie „panuje“, zamiast nazwać, jak zawsze: La Bique?... Teraz zabrał głos notarjusz:

— Panie Monot, jestem pełnomocnikiem i zastępcą [illegible] osoby, która wielce się panem interesuje, ale nie życzy sobie, żeby jej nazwisko było wymienione. — Po tych słowach otworzył wielki pugilares i wyjął z niego papier, we czworo złożony.

— Ta osoba upoważniła mnie złożyć w pańskie ręce ten oto dokument. Jest to akt notarjalny na tysiąc dwieście franków rocznej renty.

— Wytrzeszczyłem oczy na niego... Zgłupiałem z kretesem, powiem otwarcie... Ale nie koniec na tem.

— Mam oddać panu coś jeszcze — mówił dalej notarjusz, pchając mi w garść drugi, spory zwitek papierów cieniutkich, a dziwnie przyjemnie szeleszczących... Były to same banknoty!... Stos cały banknotów!... Ogrom!... Dziesięć tysięcy franków!... Teraz, tom już o mało nie oszalał: trząsłem się, jak wśród najtęższej zimy, dzwoniło mi w uszach, jak, nie przymierzając, na Wielkanoc, podczas Rezurekcji. Zaledwie słyszałem i rozumiałem, co do mnie gadał mer.

— Ho! ho! panie Monot..... stałeś się największym bogaczem w całej naszej gminie...

— Nie wiedząc właściwie, co mówię i co robię, podziękowałem, jak umiałem, za fatygę notarjuszowi i odszedłem z moim olbrzymim majątkiem... Po drodze, ochłonąwszy cokolwiek z pierwszego osłupienia, zacząłem zastanawiać się nad tem, dlaczego mój dobroczyńca, prócz rocznego dochodu, po sto franków co miesiąc, dołożył jeszcze owych dziesięć tysięcy?... Uderzyłem się w czoło, wykrzykując: — Już jestem w domu! Wie przecie, w jakiej norze mieszkam. Chce więc, abym miał za co kupić szmat ziemi i zbudować sobie nową chałupinę!.....

Oczy wszystkich zwróciły się ku margrabiemu. Ten uśmiechał się słodko, jak zwykle.

— Był właśnie na sprzedaż — mówił starzec dalej — grunt, który niegdyś do mnie należał. Kupiłem go więc natychmiast. Porozumiałem się następnie z murarzem i budowniczym w Blaincourt co do mego domu. Wybudował mi go w niespełna pół roku. To prawie pałacyk! Mieszkam już w nim. Po wszystkich a wszystkich wydatkach na grunt, dom i wszelkie statki gospodarskie, zostały mi się jeszcze trzy tysiące z owych dziesięciu tysięcy franków. Cóż miałem robić z tą sumą? Przecie sto franków na miesiąc, przy jakiej takiej gospodarce, pozwalało mi żyć dostatnio, jak najbogatszym mieszczuchowi, a nie dopiero po naszemu... po chłopsku... Ejże! — pomyślałem — twój szlachetny dobroczyńca chciał ci dać wzwyż wszystkiego, chciał ci nastręczyć sposobność uczynienia i drugim coś dobrego!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 27 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Natalji i Liliozy panien, jutro Kunegundy królowej polskiej, pojutrze Marty gospodyni wdowy i Lucylli.

Jutro, w kościele Marjackim, kazanie o godz. 10 rano wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

W kościele św. Mikołaja jutro odpust bracki ku czci św. Anny.

W kościele św. Andrzeja (PP. Franciszkanek) nabożeństwo ku czci św. Kunegundy, królowej polskiej.

W kościele św. Katarzyny (OO. Augustjanów odpust) bracki.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza. brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy, Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 4, zachód przypada o godzinie 7 minut 27, długość dnia godzin 15 minut 23.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 27 lipca 1697 roku został wybrany królem polskim elektor saski, August II.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Józef Rogosz, naczelny redaktor naszego pisma, wyjechał na kilka tygodni do Zakopanego, gdzie przebywa w zakładzie dra Chramca.

P. Aleksander Myszuga, ulubieniec nasz, znakomity tenor liryczny, opuszcza już Kraków: w Operze tutejszej usłyszymy go już tylko dwa razy, mianowicie dziś, w sobotę, w partji Turiddu w „Cavalerji“ Mascagniego, jutro zaś w Fauście Gounoda, w którym pożegna się z publicznością krakowską.

Lipiec dobiega kresu. Przekwitły już lipy, które wonią przyjemną przez krótki czas napełniały nasze Planty, a natomiast śródmieście i wszystkie przedmieścia, zapełniają się takiemi wyziewami, że trudno przejść ulicą, nie przyłożywszy chustki do nosa, nie mówimy zaś już o dziedzińcach kamienic przy pryncypalnych ulicach położonych, ani o kurzu, zalegającym wszystkie ulice, prócz tych kilku, które wprost z Rynku wybiegają. Wprawdzie lipiec jest miesiącem wakacyj, czemu wcale nie przeczymy, ale nie możemy się zgodzić na to, by Magistrat urządzał sobie ferje tego rodzaju, które grunt przygotowują cholerze podczas lipcowych upałów. Wczoraj n. p., termometr wskazywał w południe stopni C. 40! To też błogosławiliśmy dnia tego Niebiosy, gdy wieczorem strumienie wody spuściły na rozżarzoną ziemię, oczyszczając równocześnie, za pomocą grzmotów i piorunów, powietrze wyziewami przesiąknięte. Inaczej też odetchnęliśmy po burzy, gdy noc pogodna zapadła. Dziś dzień prześliczny, zdaje się wszakże, że około południa słońce, jak wczoraj, będzie znowu żar sypało na nasze biedne głowy.

Z ulicy Karmelickiej dochodzą nas skargi, że część ulicy od kościoła na Piasku aż do wału kolejowego wysypano grubemi kamieniami i od dawna nikt się niemi nie zajmuje. Ci, którzy w tamtej stronie mieszkają i zmuszeni są po tych kamieniach kilka razy na dzień przechodzić, z upragnieniem wyglądają codziennie pachołków miejskich, którzy mają przybyć z walcem, by drogę tę ugnieść, wyczekiwania ich jednakże są dotychczas daremne. Czy Magistrat nie zechciałby zająć się tą ulicą? A wszak Karmelicka stała się teraz bardzo ruchliwą, zwłaszcza, że tamtędy przechodzi publiczność codziennie do Parku krakowskiego i do teatru letniego.

Ze szkoły rolniczej w Czernichowie. Dotychczasowy dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie, p. Łaszczyński, z dniem 2 lipca b. r. opuścił stanowczo swoją posadę.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Kooperatorem w Tartakowie został rekonstytuowany ks. Piotr Kaszowicz, tamtejszy administrator. Jurysdykcją otrzymali: OO. Antoni Augustyn i Stanisław Wnęk T. J. (pierwszy przeznaczony do Czerniowiec, drugi do Stanisławowa); ks. Józef Niedermann, kapelan wojskowy w Czerniowcach, tudzież neomiści z Zgromadzenia OO.

Bernardynów: Tomasz Wilczyński, Otton Żugaj, Sergjusz Michna, Grzegorz Miętus i Aleksander Wójcik, wszyscy w Konwencie lwowskim.

Dyecezja przemyska. Zamianowany ks. Aleksander Kwieciński, prob. w Lipinkach wicedziekanem Żmigrodzkim.

Dyecezja tarnowska. Aplikowany na wikarjusza do Gręboszowa ks. Wojciech Dąbrowski. Przeniesieni księża wikarjusze: Wojciech Zabawiński z Gręboszowa do Zakliczyna, Józef Piekarzewski z Ciężkowic do Podegrodzia, Leon Gruszowiecki z Podegrodzia do Ciężkowic, Franciszek Staszałek z Mszany dolnej do Radłowa, Fr. Wojtanowski z Radłowa do Mszany dolnej.

Dyecezja krakowska. Instytuowani kanonicznie ks. Wład. Mikulski, wikary przy kościele WW. Świętych na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie; ks. Wojciech Stypuła na probostwo w Porębie-Żegoty. Administratorami ustanowieni: ks. dr Franciszek Gabryl kościoła św. Wojciecha w Krakowie, ks. Jan Szewczyk w Choczni. Mianowani ks. Paweł Rawski spowiednikiem dawnej fundacji przy kościele N. P. Marji w Krakowie; ks. Rawski przyjęty został w poczet kleru dyecezji krakowskiej, otrzymawszy uwolnienie z dyecezji przemyskiej. Przeniesiony ks. Seb. Suski ze Szaflar do Mogilan. Egzamin konkursowy *pro obtinendis benefic. cur.* złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Michał Bochenek, wik. z Rabki; Jan Gwoździkiewicz, wik. z Liszek: Wojc. Kowalówka, eksp. z Mikuszowic; Antoni Rajski, wik. kościoła św. Mikołaja w Krakowie i Wład. Syc, wik. z Rajczy.

Z armji. Następujących oficerów przeniesiono z armji do stanu czynnego obrony krajowej: Kapitanowie I klasy Feliks Wereszczyński z 89 pułku piechoty do 17 pułku obrony krajowej w Rzeszowie, Franciszek Aleksandrowicz z 89 p. p. do 19 pułku obr. kraj. we Lwowie, Robert Chlebowski z 89 p. p. do 16 pułku obr. kr. w Krakowie, Jan Kotliński z 66 p. p. do 20 p. obr. kr. w Stanisławowie, Alfred Raubitschek z 1 p. p. do 17 p. obr. kr. w Rzeszowie, Karol Pitaś z 98 p. p. do 17 p. obr. kr. w Rzeszowie, Jan Nowotny z 45 p. p. do 19 p. obr. kr. we Lwowie; Wacław Langer z 24 p. p. do 19 p. we Lwowie, kapitanowie II klasy: Józef Stiller z 30 p. p. do 19 p. we Lwowie, Franciszek Jary z 87 p. p. do 17 p. w Rzeszowie, Zygmunt Grabowski z 54 p. p. do 20 p. w Stanisławowie, Antoni Cetnarski z 95 p. p. do 20 p. obr. kr. w Stanisławowie, oraz porucznik Józef Kwaśnica z 78 p. p. do 19 p. obr. kr. we Lwowie.

Prymicje. W niedzielę dnia 28 b. m. odprawi w kościele OO. Dominikanów pierwszą mszę św. o godzinie $10^1/_2$ nowowyświęcony kapłan tegoż zakonu, Antonin Górnisiewicz, syn p. Antoniego Górnisiewicza, urzędnika Tow. Wzaj. Ubezp., byłego towarzysza broni w czasie ostatniego powstania.

Nowe Towarzystwo. Dnia 20 lipca b. r. po wysłuchaniu mszy św. w kościele św. Florjana na Kleparzu, odbyło się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, pierwsze zgromadzenie ogólne delegatów „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy agentów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, imienia Henryka Kieszkowskiego w Krakowie.“

Zgromadzenie zatwierdziło dokonane wybory delegatów, uchwaliło projektowane zmiany statutu, wybrało komitet nadzorczy i dyrekcję Stowarzyszenia i zamianowało członków honorowych. — Na wniosek kniazia Włodzimierza Puzyny, uchwaliło Zgromadzenie jednomyślnie, w uznaniu znakomitych i niespożytych zasług dyrektora Henryka Kieszkowskiego, położonych około Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń i założenia Stowarzyszenia wzajemnej pomocy agentów, uprosić tegoż, ażeby przyjął godność kuratora i protektora Stowarzyszenia, którego nadto jest członkiem wieczystym i honorowym.

Zgromadzenie postanowiło wreszcie, że Stowarzyszenie wzajemnej pomocy agentów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń im. Henryka Kieszkowskiego, wchodzi w życie z dniem ukonstytuowania się, ściąganie zaś wkładek od agentów na rzecz Stowarzyszenia, ma się rozpocząć z dniem 1 lipca b. r.

Echo wycieczki dzieci sądeckich. Z Nowego Sącza otrzymujemy pod d. 24 lipca pismo następujące: Dzieci sądeckie rozochocone pobytem w Krakowie, żyjące dziś wspomnieniami mile spędzonych chwil, przybyły dziś do mnie w bardzo wielkiej liczbie, nie tylko z podziękowaniem, że sprawiłem im przyjemność, która zostanie na całe życie w ich pamięci, ale zarazem prosząc, abym jeszcze listownie podziękował wszystkim, którzy uprzyjemniali im pobyt tak w Krakowie, jak również w drodze. Przedewszystkiem W. prof. dr Jordanowi, który podejmował ich tak gościnnie i serdecznie, który tyle serca okazywał im podczas całego pobytu, a rozmawiając z nimi, wprowadzał ich w dobry humor. P. Kozłowskiemu, który ich nauczył pięknych pieśni. Wszystkim pp. przewodnikom parku dra Jordana, którzy raczyli towarzyszyć w wycieczkach prawdziwie naukowych. Ks. Kosmanowi w Bochni i p. Przybyłkiewiczowi w Tarnowie, którzy z kolonjami wakacyjnemi raczyli ich witać w przejeździe, a tem samem przyjemność powiększyli. PP. naczelnikom stacji w Nowym Sączu, Tarnowie i Krakowie, serdecznie opiekującym się ich wygodnem pomieszczeniem w wagonach. Przyrzekłem uczynić im zadość, ciesząc się, że poczciwe serduszka czują wdzięczność dla ludzi im życzliwych, lecz niepodobieństwem jest mi uczynić to osobnemi listami do wszystkich, dlatego proszę Szanowne Redakcje pism krakowskich, aby raczyły przyjąć to dziecięce podziękowanie i ogłosić je publicznie w imieniu dzieci sądeckich z dumą szczycących się iż są „drugim pułkiem dra Jordana“. *Antoni Kowalski.*

W internacie uczniów Seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, będzie z początkiem roku szkolnego 1895/6 do obsadzenia 30 miejsc. Podania, zaopatrzone w metrykę, w świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa i szczepienia ospy, wnieść należy na ręce przewodniczącego komitetu, dr. Stanisława Tomkowicza, (ulica Wolska nr 11), najpóźniej do dnia 1 sierpnia b. r. Zwraca się uwagę, iż do przyjęcia na kurs przygotowawczy w Seminarjum nauczycielskiem, wymagają obecnie ukończenia 6 klas wydziałowych, lub 2 klas gimnazjalnych.

Z Kółka amatorskiego. W dniu 4 sierpnia br. odbędzie się staraniem Kółka amatorów dramatycznych, wielki festyn w Parku krakowskim na cel restauracji Wawelu. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Z naszych zdrojowisk. W Zakopanem do d. 27 b. m. bawiło gości 3.071, a zaś w Szczawnicy do 18 b. m. 1.120 drużyn, 1.875 osób.

Zwłoki ś. p. dra Teodora Jendla przewieziono ze Lwowa do Liszek pod Krakowem, gdzie je złożono w grobowcu rodzinnym.

Sprawa huzarów rzeszowskich. Z Bratkowic pod Rzeszowem piszą do nas: Dnia 19 bm. przyjechała tu komisja wojskowa, w celu przeprowadzenia nowego śledztwa, w sprawie nieszczęśliwych huzarów, którzy pod wpływem doznawanych okrucieństw i rozdrażnienia, zamordowali swego nieludzkiego wachmistrza Djoszego. Dwunastu gospodarzy pod przysięgą zeznało prawdziwość faktów podniesionych przed miesiącem w *Głosie Narodu*, jak i w innych gazetach. Wyszło na jaw wiele nowych, a tak okrutnych szczegółów, że przy ich opowiadaniu łzy stają w oczach, a włosy na głowie. Mężczyźni twardszego serca, częściej spoglądali na te okrucieństwa, ale kobiety z płaczem i westchnieniem do Boga odwracały oczy od strasznych widowisk, niektóre nawet odmawiały nowenny w tej intencji, aby się Bóg zmiłował nad nieszczęśliwymi żołnierzami i w jakikolwiek sposób zabrał od nich tego człowieka-potwora. Wszystkie sądy na świecie zważają na okoliczności, zmniejszające winę zbrodniarzy — mamy więc nadzieję i wszyscy tutaj spodziewamy się tego z całą pewnością, że i sąd wojskowy weźmie je pod rozwagę. *X.*

Z Tarnowa donoszą nam: Dnia 17 lipca 1895 odbyły się wybory w Stowarzyszeniu masarzy i rzeźników w Tarnowie, przy których wybrano jednogłośnie cechmistrzem tegoż stowarzyszenia Józefa Schuberta w Tarnowie.

Burza gradowa. Z Buczacza donoszą pod d. 23 b. m. Dziś o godzinie 5. popołudniu, nawiedziła Buczacz i okolicę, straszna burza gradowa, połączona z przerwaniem chmury. Na kilku domach zerwane dachy, setki szyb wybitych, a ulicami miasta płynęły strumienie, unoszące straganty i progi dębowe z zerwanych kanałów. W polach olbrzymie szkody.

Pożar. Dnia 22 b. m. spłonęły w miasteczku Żurowie 22 zagrody włościańskie, oraz kościół rzymsko-katolicki. Szkody na razie nie obliczono.

Niezwykły wypadek śmierci przez powieszenie, zajmuje władze sądowe w Dobromilu. Oto we wsi Michowa, znaleziono na wysokiej czereśni żyda Szulima Fuchsa, 21 lat liczącego, nieżywego, powieszonego za nogi. Zarządzono śledztwo.

Zapaleni gracze. We Lwowie, przed kilku dniami, dwóch przyjaciół, tak się namiętnie zagrało „w krótkiego“, że przy jakiemś poróżnieniu jeden z nich odgryzł drugiemu palec u ręki — a ten mu znów nawzajem kawałek nosa... — I na tem partję zakończyli.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Zaleszczykach, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 23 sierpnia b. r., jednego członka z grupy gmin miejskich na dzień 26 sierpnia b. r., a jednego członka teżże Rady z grupy większych posiadłości, na dzień 28 sierpnia b. r.

Konkurs na plany nowego teatru we Lwowie, dla architektów polskich i ruskich, rozpisał magistrat lwowski z terminem do d. 1 stycznia 1896. Nagrody wyznaczono trzy, a to: 6.000 koron, 4,000 koron i 3.000 koron. Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem konkursu.

Patent z ukończenia handlowej akademji (*Abiturienten Cours*) w Gracu, otrzymali następujący Polacy, członkowie polskiego akad. stow. „Ognisko“: Ciechanowski Stefan z Krakowa, Melbechowski Mieczysław ze Lwowa, Radke Ryszard z Białej i Sulikowski Wit ze Lwowa.

W Akademji Sztuk pięknych w Wiedniu, odbyło się w dniu 23 b. m. uroczyste rozdanie nagród, przyznanych w dniu 19 b. m. przez kolegjum profesorów, uczniom Akademji. W zastępstwie kierownika ministerstwa wyznań i oświaty, dokonał rozdziału nagród szef sekcji hr. Latour, powitany przez obecnego rektora Akademji prof. Trenkwalda. Z pośród 35 odznaczonych, pochodzi 11 z Wiednia, 5 z Czech, po 4 z Dolnej Austrji i Szląska, po 2 z Morawji, Salcburga, Niemiec i Węgier, po 1 z Galicji, Tyrolu i Styrji.

W szkole polskiej na Batignolles w Paryżu, odbędzie się dnia 2 sierpnia w południe uroczystość rozdania nagród uczniom.

Dwutygodnik warszawski „Niwa“, wychodzić będzie odtąd jako tygodnik. Pierwszy numer tygodniowy *Niwy*, wyjdzie już w nadchodzącą sobotę.

Dramat. Z Bordeaux piszą d. 20 b. m. Wczoraj, w alejach d'Orleans, młoda artystka, p. Labori, grająca w „Folies-Dramatiques“ w Paryżu, i w teatrze „des Arts“ w Bordeaux, zaangażowana obecnie do Aleksandrji, strzeliła do byłego przyjaciela swego, chybiła wszakże. Wsiadłszy do powozu, wskazała adres hotelu, lecz zaledwie woźnica ruszył z miejsca, strzeliła do siebie w bok prawy. Przybyłą do hotelu pannę Labori, przeniesiono do jej pokoju, poczem bezzwłocznie wezwano lekarzy, a ci orzekli, że kuli, która trafiła między drugie a trzecie żebro, niepodobna jest wyjąć. Stan artystki bardzo groźny.

Tytoń jest szkodliwy... Znakomity amerykański wynalazca, Edison, jest namiętnym palaczem. Skoro pogrąża się zbytecznie w myślach, wówczas wypala w ciągu dnia dwadzieścia cygar. Gdy mniej zajęty, pali tylko dziesięć. Edison pali jak najmocniejsze cygara i twierdzi, że nałóg ten nie wpływa zgoła na jego zdrowie. Tak ojciec Edisona jak i dziadek, byli także namiętnymi palaczami. Ostatni żył 103 lata, jakkolwiek nietylko namiętnie palił, ale i żuł tytoń, czyli tak zwaną prymkę.

Sarah Bernhardt, jako niezrównana bohaterka reklamy, na coraz to nowe rzuca się pomysły, celem zwracania nieustannie na siebie uwagi świata, a przedewszystkiem Paryża. Ostatnią tego rodzaju ekscentryczność, stanowi nowe urządzenie budoaru „wielkiej Sary“, składające się wyłącznie z mebli „atrapowych“. Tak naprzykład znajduje się przy biurku fotelik z pozoru niezmiernie zachęcający. Zaledwie jednak zdążyłeś wygodnie się usadowić, gdy nagle coś uderza cię dosyć dotkliwie po głowie. Zrywasz się, oglądasz fotelik stoi jak najniewinniej, zaledwie jednak ponownie siadasz, żart powtarza się, dzięki ruchomej poręczy rzeźbionej, opadającej automatycznie za naciśnięciem siedzenia. Nader pochlebnie dla gościa przedstawia się inne za to krzesło, boczne poręcze zamykają się nagle szczelnie, zatrzymując siedzącego, czy chce, czy nie chce. Piękny znów taburecik zapada się nieznacznie pod ciężarem siedzącego, aż dotknie podłogi; a wprost już przerażającym jest stolik do herbaty, którego wierzch naraz poczyna wirować, tak, że każdy znajduje przed sobą filiżankę nieswoją. Że jest tam i fotel, z którego się w czasie najmilszej rozmowy nagle spada i krzesełko, które się pod siedzącym załamuje, zby-

tnio dodawać, gdyż u genjalnej Sary, stale pełno wesołych niespodzianek. Każdy dzień musi niezmiennie przynieść coś nowego.

Nazwa welocypedu w rozmaitych krajach. Pierwszym wynalazcą welocypedu, był badeński nadleśniczy, baron Karol v. Drais; jego „maszyna do biegania" wzbudziła zachwyt i podziw całej Europy na kongresie wiedeńskim w r. 1815. Nazwano ją „draising" od wynalazcy. Dziś nazwa ta służy wyłącznie dla maszyny, używanej przez służbę ruchu kolei żelaznych. Bicykl, welocyped, we Francji zwany jest „le véloce", „velocifere", „célérifere", bicyclette", lud nazywa go „la bécane" (maszyna). W Belgji nosi nazwę „vélocipède" W Anglji „the cycle", „dandy-horse" (koń dandysa), „bone-shaker" (kościotłuk), „racer" (ścigowiec). W Niemczech nazywają go „Zweirad" (dwukołowiec), lub „Dreirad" dla oznaczenia trzykołowca. Chińczycy, którzy z zachwytem i podziwem patrzą na ten sposób lokomocji, używany przez Europejczyków, przezywają welocyped „gog-ma", to jest (nić z obczyzny), lub „fei-czai" (latająca maszyna), lub jeszcze „tsu-tsun" (samobiegnący wózek). Pewien Chińczyk, tak określił bicykl angielskiemu turyście: „Jestto malutki muł, którego się prowadzi za uszy i do biegu zmusza, kopiąc go ciągle w brzuch".

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował pomocniczego nauczyciela w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, architektę Łucjana Baeckera i suplenta Justyna Głowackiego, rzeczywistymi nauczycielami w tej szkole.

Przeniesienia. Ministerstwo sprawiedliwości przeniosło notarjusza, Fiorjana Obmińskiego w Żmigrodzie, do Starego-Sącza, a notarjusza Piotra Pielę w Slemieniu do Wojnicza.

Konkursy. W kancelarji Uniwersytetu lwowskiego jest do obsadzenia posada drugiego kancelisty, z poborami XI klasy rangi.

Celem obsadzenia docentury rolnictwa w Szkole politechnicznej we Lwowie ogłoszono konkurs do 15 września 1895 r. Z tą docenturą połączona jest roczna remuneracja w kwocie 800 złr.

Repertoar operowy teatru miejskiego. W sobotę „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis". opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty). W niedzielę 28 b. m. „Faust", opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Bal maskowy" opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w sobotę, po raz czwarty z rzędu farsa C. Danielewskiego, ze śpiewami i tańcami, p. t. „Na krakowskim bruku".

Nekrologja. w Hrudkowicach na Litwie śmierć przecięła pasmo żywota jednej z najszlachetniejszych matron polskich, Benigny z Lach-Szyrmów Rusieckiej, córki ś. p. podkomorzego Wincentego Lach-Szyrmy i ś. p. Teofili z Kraszewskich. Zmarła była wdową po ostatnim elekcyjnym marszałku szlachty, ś. p. Platonie Rusieckim.

Ks. Jan Witko, proboszcz-jubilat, zmarł w Kosocicach.

Zmarł ks. Józef Bobiński, były ekspozyt w Waksmundzie.

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Ciąg dalszy).

Radbym by na każdej ulicy Krakowa można się było spotkać z podobnem. Zwierzyniec pod tym względem zawstydził nas, Krakowian, tak słynących z pracy i z pobożności, z uczciwości i umiejętności korzystania z drogiego czasu. Może się mylę, może w tej właśnie chwili, kiedym się rozkoszował widokiem pracowitego stolarza i u nas w mieście brzmiały heble i piły, więc przepraszam tych wszystkich posądzonych przezemnie tak niesprawiedliwie.

Od owego domku idą dwie a nawet trzy uliczki, nazw jednak nie zaznaczono na rogach. Jedna droga prowadzi wprost ku klasztorowi Panien Norbertanek, druga skręca w bok ku kościółkowi św. Salwatora na górze św. Bronisławy, trzecia zniża się aż ku Wiśle. Na tej ostatniej piękna willa z napisem: "Willa Wisła!" Śliczne, drobniuchne gniazdeczko dla jakiego sybaryty lub człowieka, który zrzekł się świata, niepragnie wrzawy, pokochał ciszę a przedewszystkiem naturę. Wisła płynie tuż pod samą willą, a domek piętrowy zbudowany w stylu maurytańskiego kiosku pośród zieleni przywabia do siebie nieznanym czarem samotni i marzeń!

Mówiono mi, że willa stanowi własność urzędnika kolejowego, zazdroszczę mu tego pieścidełka. Jakiż to musi być uroczy spoczynek po godzinach pracy przy szmerze fal wiślanych!

Zapatrzyłem się na willę nie zwracając uwagi na samą rzekę. A było co widzieć. Jakiś malec blisko 12-letni, uczył się pływać. Przyrządem do tego służyła mu wielka deska, na której wciągnąwszy się probował płynąć wybijając mocno wodę rękami i nogami. Malec widocznie odważny, nie obawiał się, że może utonąć, bo dość było przewrócenia się deski a byłaby go przykryła i utrudniła wydobycie się na wierzch. Jakkolwiek zasługuje na skarcenie takie samopas puszczanie dziecka, nie można zaprzeczyć, że właśnie tylko w podobny sposób wyrabia się zuchowatość, że tem lekceważeniem niebezpieczeństwa zwalcza się papinkowatość, która cechuje dzieci miast. Dzięki towarzystwu gimnastycznemu „Sokoła", papinkowatość ustępuje powoli, chłopcy mustrowani na przestworzach parku dra Jordana, mają istotnie wygląd inny, niż te laleczki ubrane cudacko, których przeraża i przyprawia o konwulsję pojawienie się niespodziane psa lub kota.

Malec hulał na wodzie coraz śmielej, coraz energiczniejsze wyprawiał skoki, aż nagle przechyliwszy się zbytecznie, krzyknął. Nie wiem czy moja obecność czy też przestrach dodał mu nadzwyczajnej energji, bo mocując się z wodą, wydobył się krztusząc. Opił się biedaczek zanadto wody i ze złością puścił deskę na wodę.

— Szkoda deski! — rzekłem.

— A niech ją licho, omałom nie utonął, teraz już więcej deski nie wezmę tylko będę próbował pływać na pęcherzach. Bo muszę tak pływać jak ojciec.

— Kimże jest twój ojciec?

— Flisakiem, a żeby pan ojca widział jak pływa, to jak ryba. Żeby nie rada tego głupiego Wojtka, co mi kazał przez miesiąc blisko mordować się na tej desce, byłbym sobie już także flisakiem. Niech płynie — dodał ukazując kołyszącą się na falach deskę — nie głupim uczyć się pływać na desce.

Ubrał się szybko i gwiżdżąc pobiegł w głąb wsi. Osobliwa rzecz, ten chłopak dziś tak zuchowaty, za lat pięć lub ośm będzie się wstydził dzisiejszego postępku i może wobec fatalnego losu nie okaże zdolności walczenia z nim, jak z falami rzeki. Dziś nieświadomość czyni go odważnym, za lat kilka choć się wzmocni na siłach, choć zyska hart do wytężonej walki z życiem, przez samą świadomość niebezpieczeństwa nieraz niedołężnie załamie ręce, zamiast pójść na przebój!

Jeszcze mi stał przed oczyma zuchowaty chłopczyna, gdy naraz słyszę:

— Zacna osobo, choć cencika biednemu.

Oglądam się, drab bosy, ale olbrzymich ramion, silnego ciałoskładu. Twarz ogorzała, zarosła, ale czerstwa, ręka zdolna do władania pałaszem lub pługiem, jednem słowem mężczyzna w całej sile wieku.

Oburzyłem się, datek dla tego próżniaka byłby bodźcem do dalszego wyzyskiwania łatwowiernych.

(Dok. nast.)

HUMOR.

Pewien bławatnik miał pełen sklep!
Ale kundmani nie szli na lep,
Więc się ożenił bławatnik ten
I wkrótce ziścił się jego sen;
Bo żonka dała wziąć się na lep,
I wypróżniła mu cały sklep!

Z notatek starego dziwaka.

...Pracowałem ciężko przez cały tydzień, więc aby odpocząć po pracy, wyjechałem w niedzielę pociągiem spacerowym na spacer i wkrótce nabrałem przekonania, że jechać pociągiem spacerowym na spacer, to najcięższa praca!

Państwo Gapscy z pięciorgiem dzieci, wybrali się na spacer do Woli Justowskiej. Już, już cała familijka miała przekroczyć przez próg furtki, wiodącej do ogrodu, gdy wtem! Gapski łapie dzieci za ręce i odzywa się do żony:

— Jedźmy dalej!

— Dlaczego?

— Jakto, dlaczego? przecież widzisz, co tu napisali na karcie że, zabrania się wchodzić do ogrodu ze swemi produktami.

— Proszę pana pryncypała, pod jaką rubryką mam zapisać w budżecie wydatków pensję, którą pan pryncypał kazał wypłacić swemu ex-zięciowi?

— Zapisz pan to na utrzymanie mechanizmów nieczynnych.

Artystko, co się zwiesz sceny ozdobą,
Nie zapominaj w twojej wielkiej wenie,
Że inni także, którzy grają z tobą,
Chcieliby słówko powiedzieć na scenie.

Pan Józef kocha się w porównaniach mitologicznych. To też w mowie potocznej używa ich ciągle. Jeżeli kuleje to jak Wulkan; jeżeli czuje pragnienie, to jak Tantal.

W tych dniach zwolennik mitologji udał się do lekarza po poradę.

— Cierpisz pan na wątrobę — rzecze lekarz po zbadaniu chorego.

A pan Józef na to z dumą najwyższą:

— Jak Prometeusz!!!

Minuta a minuta.

— Dziwna rzecz — rozumuje Iks — jak względne jest pojęcie czasu! Minuta trwa minutę — jeżeli spieszę się na interesujące rendez-vous; trwa pięć minut — jeżeli powiem komuś: „poczekaj na mnie minutę"; trwa zaś pół godziny — jeżeli żona moja kładzie kapelusz...

OSTATNIA POCZTA.

W Corriere di Gorizia oświadcza Franciszek hr. Coronini, przewódca liberalnego centrum w parlamencie, że składa swój mandat do Rady państwa.

Z Bochum donoszą, że w szybie *Prinz Preussen* nastąpiła, spowodowana przez gazy wybuchowe, eksplozja pyłu węgielnego, przyczem 30 górników zostało zabitych, 9 rannych.

Biuro Reutera oświadcza, że tytuł posiadania Anglji do Trinidadu pochodzi z r. 1700. W tym roku wyspa została obsadzona bez protestu ze strony Portugalji. Również Brazylja nie podniosła dotychczas w drodze urzędowej żadnych przedstawień. Rząd angielski jednak gotów jest w sposób przyjacielski rozpocząć w tej sprawie rokowania z Brazylją.

Biuro Reutera donosi: Główne postanowienia nowego traktatu, normującego stosunki handlowe między południowo-chińskiemi prowincjami a graniczącemi posiadłościami francuskiemi, brzmią jak następuje: Francja zachowa nadal ajenta konsularnego w Tireng-heng i konsula w Hokkoa, które nadto ma być portem wolnym. Prócz tego otwarte mają być dla handlu francusko-anamskiego Dunchow, Kwangsi (prowincja Mongtsce) i Shemao między rzekami Mokong i Namtse. Francuscy poddani mogą osiadać się w Shemao, przewozić towary rzekami Losoban, Mekong, oraz t. zw. drogą mandaryńską. Francuscy inżynierowie mają pierwszeństwo w eksploatacji kopalń w trzech południowych prowincjach: Kwangtung, Kwangsi i Yuennan. Francja może budować koleje dalej po za Anam i utworzyć telegraficzne połączenie między Shemao a Muanghahin nad rzeką Namu. Traktat powyższy, który ma być w jaknajkrótszym czasie ratyfikowany, nie zmienia w niczem poprzednich układów.

Według telegramu z Budapesztu do *Fremdemblattu*, miejscowy wydział municypalny przyjął jednogłośnie wniosek wysłania do wdowy po zamordowanym Stambułowie listu, z wyraźnem zaznaczeniem głębokiego żalu i współubolewania nad jej opłakanym losem.

W liście tym powiedziano, że morderstwo w Zofji, wywołało w całym cywilizowanym świecie jak największe oburzenie. Cała Europa uważała śp. Stambułowa, jako twórcę samodzielności i niezależności Bułgarji. Większa część europejskich rządów i wybitniejsze stowarzyszenia, pospieszyły z wyrażeniem współubolewania wdowie po mężu stanu, którego życie przecięła zbrodnicza ręka. Pani Stambułow, znosząca z tak nadludzką stałością umysłu, z prawdziwem bohaterstwem ten cios okropny, godną jest, aby jej imię uwiecznić na swych kartach historja. „Węgry — tak opiewa ostatni ustęp — zawsze żywiły sympatję dla bułgarskiego narodu i uważały niezawisłość Bułgarji za kardynalny warunek europejskiej równowagi. Budapeszt występuje tu, jako tłómacz węgiersko-madziarskiej opinji publicznej, jako pośrednik w okazaniu tego współczucia, jakie w tej chwili wyraża cała Europa".

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy doniesienie berlińskiego *Kleines Journal*, który twierdzi, że z bezwzględnie urzędowego źródła otrzymał wiadomość, iż w dniu 10 sierpnia książę Ferdynand wróci do Zofji, a nadto, że podróż do Karlsbadu księżnej Marji Ludwiki, łączy się z zamierzonem uznaniem przez Rosję księcia bułgarskiego, co ma nastąpić w krótkim czasie.

Aresztowanego przez żołnierzy pod Zofją mniemanego studenta Iwanowa, o czem donieśliśmy wczoraj, skonfrontowano ze służącym ś. p. Stambułowa, który poznał w nim mordercę tegoż, nazwiskiem Athanas Stawrow.

Donoszą z Belgradu, że rząd serbski, w celach oszczędnościowych, ma zamiar zmniejszyć liczbę dotychczasowych urzędników. Król sankcjonował prawo Hajduków, które też zostanie opublikowane w dziennikach.

Nominacja Schakira baszy została już urzędownie ogłoszona. Trzy mocarstwa nie mają nic do zarzucenia jego osobistości, pragną jednak dowiedzieć się, jakie w swej misji otrzymał instrukcje.

Abbas basza, kedyw Egiptu, bawiący w Konstantynopolu, ozdobionym został przez sułtana domowym orderem Osmanje. Oznaka ta, według opinji urzędowej, jest dowodem uznania przychylności i przyjaźni kedywa dla sułtana i tronu, jak niemniej nagrodą za usługi, wyświadczone Turcji, przez wice-króla. Order domowy Osmanje należy do odznak niezwykłych, dotąd przynajmniej, udzielany był cesarskim książętom, a z pomiędzy europejskich monarchów, posiada go tylko cesarz niemiecki.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 27 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza następujące nominacje: Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Bauch, mianowany prezydentem lwowskiego sądu krajowego; prezydent sądu okręgowego w Przemyślu, Dylewski, wiceprezydentem lwowskiego sądu wyższego.

Wiceprezydent lwowskiego sądu wyższego krajowego, Białoskórski, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wiedeń 26 lipca (rano). Wybory do Rady miasta Wiednia mają nastąpić między 26 sierpnia a 10 września.

Ischl 27 lipca (rano). Hr. Gołuchowski odjechał stąd z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 27 lipca (rano). Aresztowano tu panią Szimoncic, która w jednym z tutejszych banków eskontowała weksel na 7500 złr. z fałszywym podpisem arcyksięcia Eugenjusza. Swego czasu pisywała ona listy do arcyksięcia w sprawie uwolnienia uwięzionego Dunina Borkowskiego i wówczas otrzymała od arcyksięcia odpowiedź własnoręczną, z której teraz skopjowała podpis i umieściła na wekslu.

Koburg 27 lipca (rano). Przybył tu wczoraj ks. Ferdynand z żoną na nabożeństwo żałobne za księcia Augusta Koburgskiego.

Zofja 27 lipca (rano). Wskutek ponownego ruchu band zbrojnych, wysłano na granicę macedońską znowu kilka pułków wojska.

Rzym 27 lipca (rano). W Izbie zjawił się dziś jenerał Baratieri, którego prezydent serdecznie uścisnął wśród oklasków deputowanych i publiczności na galerjach.

St. Briene 27 lipca (rano). Pociąg wiozący pielgrzymów, wykoleił się w pobliżu St. Briene. 12 ludzi zabitych, 25 ciężko rannych.

Petersburg 27 lipca (rano). Rząd zaprowadza na próbę przymus szkolny w gubernjach Charkowskiej, Połtawskiej, Kurskiej i Woronieckiej.

Grünberg (na Szlązku) 26 lipca (w południe). Pociąg mięszany, który tu wczoraj przybył z Lignicy, uległ katastrofie. Ponieważ hamulce nie działały, pociąg przejechał przez zwrotnicę, poczem pędem wpadł na peron, a stąd do poczekalni. Maszynista i hamulczy zabici. Konduktor odniósł skaleczenia w oczy. — Wielu pasażerów ciężko rannych, trzech nawet niebezpiecznie. Kilka wagonów jest zdruzgotanych. Lokomotywa do tej chwili stoi w poczekalni. Ruch pasażerów wskutek tego wypadku nieprzerwany.

Zofja 26 lipca (w południe). Tak jak przedwczoraj jakaś dziewczynka znalazła w ogrodzie konsulatu angielskiego nóż skrwawiony, tak znowu wczoraj na pustym placu, w pobliżu książęcego ogrodu zoologicznego natrafiły dzieci, bawiące się kamieniami, na duży nóż, skrwawiony, zupełnie podobny do tamtego, jak i do tego, który był znaleziony na miejscu zamordowania Stambułowa.

Filadelfja 26 lipca (w południe). Amerykański szoner „Carrie Lane" donosi, że dnia 24 bm. w pobliżu Cap Anton na Kubie, hiszpańska kanonierka napadła nań strzelając i zrewidowała go.

Praga 26 lipca. Z Brüx donoszą, że pod ziemią daje się słyszeć ciągły łoskot. Zniszczona część miasta nie będzie odbudowaną. Osunięcie się ziemi przy moście kolejowym zajęło 15.000 metrów sześćsciennych obszaru, a sięga 25 metrów w głąb.

Berlin 26 lipca. Z autentycznego źródła potwierdzają, że Niemcy nie przyłączą się do wspólnego postępowania gabinetów Austrji, Włoch i Anglji, w sprawach półwyspu Bałkańskiego.

Zofja 26 lipca. Policja powątpiewa o prawdziwości doniesienia, jakoby w sobotę wtargnął do Turcji zbrojny oddział ochotników bułgarskich, złożony ze stu ludzi. Potwierdzają się wiadomości, że granica bułgarska jest obecnie tak pilnie strzeżoną, że o przekradaniu się przez nią ochotników nie może być mowy, a na pograniczu bułgarsko-tureckiem może znajdować się zaledwo 100—200 powstańców.

Petersburg 26 lipca. W Kolonji ma się zebrać konferencja kolejowa w celu zaprowadzenia biletów okólnych z zagranicy na wystawę do Niżnego Nowogrodu.

Petersburg 26 lipca. W dniu wczorajszym w Peterhofie odbył się chrzest nowonarodzonej księżniczki Ireny Aleksandrówny. Jako rodzice chrzestni obecni byli: car, carowa, królowa grecka, wielcy książęta Michał Mikołajewicz i Jerzy Michałowicz.

Petersburg 26 lipca. *Nowosti* donoszą, że hr. Leon Tołstoj pisze nową powieść, której akcja odbywa się w sądzie okręgowym.

Bonn 25 lipca. Teatr „Reichshallen" spłonął.

Wiedeń 27-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 401·— Laenderbank 278·40, Staatsbahn 431·25, Lombardy 111·25.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26 lipca.

Przy sprzyjających warunkach żniwa są obecnie w pełnym toku, dotąd jednak nowe zboże na targach się nie pojawiło, a zapasy starego na tutejszym placu przynajmniej są bardzo małe. Wskutek tego ruch na targu dzisiejszym był ograniczony, sprzedano jednak kilka wagonów pszenicy po cenach nawet cokolwiek lepszych. Żyto, pomimo, że w tym roku zbiór jest znacznie mniejszy, nawet po teraźniejszych niskich cenach ciągle trudny napotyka odbyt. Owies trzyma się w cenie. Jęczmień bez obrotów.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 8·05 złr.; żółtą 7·70 do 8·— złr.; żyto 6·— do 6·50 złr.; jęczmień browarny —·— do —·— złr.; na paszę —·— do —·— złr.; owies 6·50 do 6·75 złr.; rzepak 8·80 do 9·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka —·— do —·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 22 lipca. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1464, węgierskich 2950 niemieckich 1510; razem 5930 sztuk. Płacono galicyjskie 58 — 60, osobliwe 62 — 63, paszone —·—·— Węgierskie 54 — 58, osobliwe 60 — 62 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 635 sztuk. — Płacono 40—42—44—48 złr. 100 kilo żywej wagi.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Gartey z Anglji. W. Prihoda z Pragi. M. Morawska z Jabłonicy. B. Kohy z Paryża. S. Myrski z N. Czyrkasy. A. Buchner z N. Jorku. Ks. St. Kwiatkowski z Rzeszowa.

Hotel Saski. S. Arzt z Wadowic. M. hr. Poniński z Poznania A. Albrecht z Bolesławia. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. Ks. A. Dubissa-Kraczak z Kamieńca Podolskiego. Ch. Zaderle z Ołomuńca. M. Michalski ze Lwowa. E. Kohn z Pilzna. K. Kubrynie z Rosji. F. Chmielewska z Galicji. K. Rancheck z Wiednia. Dr A. Tofohr z Hamburga. St. Bartmański z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Dr A. Horoszewicz z Warszawy. Dr L. Cyga ze Lwowa. R. Binner z Wrocławia. J. Dunin z Kielc. Fr. W. Raetzold z Wrocławia. Z. Radnicki z Czortkowa. A. Bozan z Lyonu. J. Paniewski z Warszawy.

Hotel Krakowski. W. Schlindenbuch z Jarosławia. St. R. Lewandowski z Wiednia. W. Kowalski z Warszawy. M. Stadnik z Grybowa. F. Świątkowski z Warszawy. H. Saks z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·55 w. — **Do Suchej N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7.24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 60	Anglobank	— —
Renta austr. srebrna	100 95	Union	— —
Renta austr. 4% złota	123 55	Bankverein	— —
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	— —
Akcje bank. aust.-w.	1060	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	397 40	„ „ lwowske-czerniow.	— —
Londyn	121 10	„ „ połudn.	— —
Napoleony	9 63½	Elbenthal	— —
Dukaty	5 73	Nordbahn	— —
Marki	59 45	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	99 80	Alpin	— —
4% „ „ złota	123 —	Akcje tytoniowe	— —
Losy prem. węg	— —	Ruble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 26 lipca

Banknoty austr.	168 25	4% Listy likw. pols.	69 70
Krótki Wiedeń	168 20	Renta włoska	98 60
Banknoty ros.	218 85	Akcj. austr. kred.	246 50
Listy zast. pols.	218 70	Ultimo Ruble	218 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.